

Cień Nocy

Rozdział XXIII: Byle do Przodu

Autor: Cahan

Prereading i korekta: Zodiak, Gandzia

Granatowy alikorn wciąż czuł wściekłość z powodu swoich ostatnich niepowodzeń. Co prawda przygotowany na taką ewentualność plan w teorii nie miał prawa się nie udać, jednakże ten wcześniejszy również powinien być niezawodny, a skończył się spektakularną klęską. Choć o śmierci Minty Peach Mooncastle zapomniano już na drugi dzień, to Darkness Sword nie mógł oprzeć się wrażeniu, że właśnie dzieje się coś bardzo niekorzystnego dla Imperium Nocy. Na biurku z ciemnego drewna spoczywały stosy korespondencji i map. Raporty, jakie przysyłał mu brat, stawały się coraz bardziej niepokojące. Poza niewielkim oporem, Moonshine Axe nie napotkał żadnych większych problemów. Właśnie to wyglądało strasznie podejrzanie. Nawet północny wschód ziem Zmian siedział cicho i nie walczył z nową władzą. Jednak ogier nie urodził się wczoraj i doskonale zdawał sobie sprawę, że jeśli ktoś zachowywał się za spokojnie, to znaczyło, że knuł coś wielkiego jak zadek żony Lorda Mushrooma.

Kolejny raz przeczytał ostatnią wiadomość, która została przyniesiona dziś rano, więc musiała zostać wysłana jakiś tydzień temu, zważywszy na to, że pochodziła z Twigarden. List napisano językiem bardzo nieformalnym, wręcz poufałym, co bardzo ucieszyło Imperatora Nocy. Czułby się bardzo dziwnie, gdyby młodszy brat zwracał się do niego w dworskim dialekcie w sytuacji, w której nie mieli świadków.

Mój drogi bracie!

Po wyjeździe Księżniczki Precious Light nie działo się absolutnie nic godnego uwagi. Co prawda paru pomniejszych lordów odmówiło złożenia hołdu lennego Imperium Nocy, jednak część przekonała się do naszej sprawy, kiedy zobaczyła nasze wojska pukające do drzwi. Głowy niepokornych zostały zaś nabite na mury ich własnych kaszteli, zgodnie z Twoją wolą. Cywili staraliśmy się zbytnio nie mordować, więc jeśli zgodzili się przyjęć barwy Imperium, to nie czyniliśmy im żadnej krzywdy. Pomimo moich początkowych oporów, taka polityka sprawdziła się, szczególnie te Twoje ulgi podatkowe.

Nie to mnie jednak martwi, lecz cisza z zachodnich i niektórych północnych marchii. Ani nie uznali Twojej władzy, ani jej nie zanegowali. Gońcy wracają bez odpowiedzi albo wcale. Gdyby nie to, że nigdzie nie widziano żadnej armii, to powiedziałbym, że szykują atak. Ale nie, nie słyhać nic o żadnym przywódcy ani zorganizowanym ruchu oporu. Zaś siostra naszej najdroższej Królowej rzekomo nosi żałobę po bracie i płacze w poduszkę w męzowskim zamku. Jednak jakoś w to nie wierzę, jako że miałem okazję ją poznać. To po prostu nie ten typ.

U mnie wszystko dobrze, choć pogodę mamy częściej paskudną niż ładną. Jednak częściej sypiam w komnacie niż w namiocie, wino i piwo są, podobnie jak chętne klacze. Stacjonujemy pod Twigarden już trzeci dzień. Poddanie się zamku jest kwestią czasu, jako że zatruliśmy im ich jedyne źródło wody, co powinno osłabić ich morale. Okoliczne wsie stoją po naszej stronie, co stanowi pewien problem, ponieważ nie wypada gwałcić miejscowych klaczy. W efekcie żołnierze się nudzą. Cóż, w miasteczku są ponoć trzy burdele...

Jeśli pytasz o dalsze plany, to zdecydowanie dokończę robotę w Dolinie Koniczyny. Potem wrócę się przegrupować do Magicgard i prawdopodobnie podzielimy się na więcej oddziałów, a to dzięki tym nowym, co ich miałeś przysłać. Mam też nadzieję, że w zaopatrzeniu przyjdzie trochę starego dobrego bimbru z zimowych jagód. Z mniej ważnych rzeczy, to brakuje sucharów, bo zapleśniały. Odpowiedzialni za ten stan rzeczy stanęli przed sądem polowym i zostali powieszani za obniżenie wartości bojowej armii. Wątpię, by to był sabotaż. To jedynie kompletna głupota.

Napisałabym coś jeszcze, ale nie mam pojęcia co. Ogółem piszę, bo kazaleś zdawać raport każdego dnia. W sumie mógłbym jedynie stwierdzić, że jest nudno, łatwo, zimno nad ranem i brakuje wódki oraz sucharów.

Księżę Moonshine Axe rodu Mooncastle

Gdyby nie powaga sytuacji, to monarcha pewnie uśmiechnąłby się nad listem. Moonshine Axe potrafił zachowywać się jak dworak, kiedy musiał. Jednak w gruncie rzeczy wciąż był tym samym psotnym żrebakiem zapatrzonym w starszego brata. Wielu uważało czarnego alikorna za pijaka, idiotę i kurwiarza. Nie było w tym krzty prawdy, jako że Księżę odznaczał się geniuszem na polu bitwy, łeb do picia miał mocny jak mało kto, więc pomimo ilości wlewanego w siebie alkoholu rzadko kiedy bywał pijany, a burdeli nie odwiedzał. Wolał szlachcianki oraz zamożniejsze mieszczańki, choć ładną chłopką również by nie pogardził. Sam Darkness Sword zawsze potępiał to, że jego własny brat uznawał również bezrozne klacze.

Usłyszał pukanie do drzwi, udzielił pozwolenia na wejście i już po chwili dowiedział się od pegaziego gwardzisty, że jego Królowa chciałaby z nim pomówić. Po paru sekundach namysłu, Darkness Sword pozwolił jej wejść.

– Wasza Wysokość. – Moonlight Dust skinęła łbem.

Jak zawsze wyglądała doskonale. Tego dnia wdziała seledynową suknię z błękitną podszewką oraz lekką ciemnozieloną derkę, spiętą srebrną broszą z szmaragdem wielkości kurzego jajka. Kamienie te zdobiły również srebrną siateczkę, spinającą grzywę Królowej Nocy. Ogier gestem wskazał jej jedno z krzesel i poczekał, aż klacz usiądzie. Wciąż jeszcze nieco słabowała, miewała gorsze i lepsze dni.

– W jakiej sprawie mnie odwiedzasz, Pani?

– Chciałybyśmy wiedzieć co dokładnie wydarzyło się w zamku dwa dni temu. Mieliście się z nami spotkać już wtedy, wieczorem – powiedziała ze słyszalnym wyrzutem.

– A racja, całkowicie wyleciało mi to z głowy, wybacz – mruknął.

Naprawdę zapomniał. Kiedy tylko wyszedł od Darkside'a, od razu zajął się sprawą oszustw podatkowych, jakie próbowali prowadzić niektórzy z pomniejszych lordów. Stara dobra metoda, polegająca na wysłaniu ich synów na front, miała ich skutecznie oduczyć działania na szkodę Imperium Nocy.

– Jedna ze służek się czymś otruła, najpewniej zrobiła to inna klacz zazdrosna o względy jakiegoś ogiera albo odrzucony kochanek. Nic, czym należałoby się przejmować, ale na wszelki wypadek Darkside jeszcze to zbada.

– Zabiliście ją.

– Skróciłem jej męki. Nic więcej nie mogłem zrobić.

– Czyżby? – Jedna z brwi uniosła się ostrzegawczo.

– Tak. Była umierająca, wcześniej nikt się tym szczególnie nie przejął. Nawet zrobiło mi się jej trochę żal, tak prawdę mówiąc. Nie powiedziałem prawdy naszym poddanym, bo zaczęliby niepotrzebnie panikować.

Fioletowa alikorn milczała, ale ogier znał to spojrzenie zielonych oczu. Wciąż opłakiwała brata i ta sprawa tylko przypomniała jej o tamtym.

– Czyżby wasz brat do was napisał, Panie? – zapytała, zerkając na list.

– Tak, skarży się na zapleśniałe suchary oraz braki w bimbrze.

Moonlight Dust skrzywiła się. Nie przepadała za Moonshine Axem, uważając go za osobistość zbyt kontrowersyjną i zachowującą się niegodnie. Oczywiście nigdy nie powiedziała tego wprost. To zbyt łamałoby etykietę. Przez te wszystkie lata małżeństwa złamała ją może pięć razy. Z czego najcięższe wykroczenie stanowiło nazwanie go "jej ogierem" podczas łóżkowych uniesień.

– Nie pisał nic na temat naszej siostry, Księżniczki Precious Light rodu Magicvern?

– Tylko tyle, że wciąż opłakuje Jego Wysokość Strong Change'a w tej swojej Południowej Marchii. A akurat z Equestrii wieści nie dostaję... a przynajmniej od mego ukochanego brata. Właściwie to nawet chciałem się ciebie zapytać, czy nie otrzymałaś jakichś wieści od siostry, Pani.

Zmrużyła podejrzliwie oczy, widocznie szukając ukrytego haczyka. Nie znalazłaby, jako że był całkiem jawny. A kucyki miały niesamowity talent do niewidzenia tego, co znajdowało się na wprost przed ich nosami.

– Jeśli możemy spytać, czemu tak nagle zaczynacie interesować się naszą siostrą, Wasza Wysokość?

Darkness Sword już dawno przygotował sobie odpowiedź na to pytanie. Nie mógł przecież powiedzieć, że nie zdziwiłby się, gdyby Precious Light próbowała iść z nim na wojnę. A to, że będzie przeszkadzać w taki czy inny sposób, uważał za pewnik.

– Znalazłem idealnego kandydata na męża dla jej starszej córki. Z tego, co mi wiadomo, Lady Twinkle Shine nie jest zaręczona.

– Harmonio, za kogo chcecie ją wydać? Przecież mamy jednego syna – klacz nieznacznie podniosła głos.

– Nie mówiłem o Dark Mane'nie, tylko o synu mego brata, Moon Hunterze. To pozwoliłoby nawiązać ciekawe kontrakty handlowe z Południową Marchią Equestrii.

– Czy on nie jest aby zaręczony?

Nie mam zielonego pojęcia – pomyślał Darkness Sword. – *I jego ojciec prawdopodobnie też nie ma pojęcia.*

– Moonshine nic mi nigdy na ten temat nie mówił, więc raczej nie – zdecydował się na odpowiedź najbliższą prawdy.

– Wasz brat wie o waszych planach?

Nie jestem pewien, czy mój brat w ogóle wie, że ma syna? A w to, że wie, ile ogier ma lat i jak dokładnie się nazywa, to zdecydowanie nie uwierzę.

– Oczywiście. To powiesz mi, pani, czy miałaś jakieś wieści od swej siostry?

– Nie, nic ponad to, że ona również cierpi po śmierci naszego brata.

Atmosfera panująca w komnacie zagęściła się. Darkness Sword odkrył, że na rękawach kaftana ma niezwykle interesujący haft. Wiedział, że nie mogą w nieskończoność udawać, że nie było tego tematu, który na zawsze pozostanie rysą na ich związku. Nie wiedział, jak przerwać powstałą ciszę.

– Jak tam moja synowa? – w końcu zdecydował się na dyplomatyczną zmianę tematu.

– Młode, urocze i zakochane dziecko.

– To Imperium nie ma przyszłości... – szepnął sam do siebie.

– Słucham? – zdziwiona klacz zapomniała o użyciu dworskiej formy.

– Nasz syn ma zadatki na jednego z gorszych władców w historii. A młode, urocze i zakochane dziecko nie nakarmi naszych poddanych. Czasami mam ochotę Dark Mane'a wydziedziczyć i na następcę wyznaczyć Moon Huntera. Ba! Czasami wręcz żałuję, że pięć lat temu stało się to, co się stało. Nie wiem, na kogo wyrosła nasza córka. Ale nie może być aż tak tępa, bezmyślna, odporna na wiedzę i nieodpowiedzialna.

– Mówicie o naszym dziecku...

Darkness Sword zerwał się z miejsca i zaczął nerwowo krążyć po pomieszczeniu. Na przemian składał i rozkładał skrzydła. Machał ogonem, odganiając niewidzialne muchy.

– Mówię o Imperium, moja droga. I o przerośniętym źrebaku. Jeśli wróci z Equestrii choć odrobinę bardziej rozgarnięty, to może jest jakaś nadzieja.

– Ma czas, wyrobi się – stwierdziła Moonlight Dust.

Imperator chciałby być pełen wiary w syna podobnie jak fioletowa alikorn. Wciąż pamiętał, że sam za młodu zapowiadał się na fatalnego władcę, zaś Moonshine Axe na jeszcze gorszego wielmożę. I choć nie wątpił, iż Dark Mane po kilkudziesięciu latach nadałby się na cenionego dowódcę wojskowego, to kompletnie nie widział go na Tronie Nocy.

Brak mu ogłady i cierpliwości. A dworski rygor irytuje nawet mnie. Godziny gadania o niczym i lizania sobie zadów... Ale to konieczność, bo bez względnego poparcia największych wielmożów to rządzić można sobie co najwyżej wychodkiem.

– Oby się wyrobił, Moonlight.

Moonlight Dust złapała swój czarny diadem z opalami, który spadł, gdy alikorn gwałtownie cofnęła głowę.

– Słyszycie? – szepnęła.

Władca zastrzygł uszami i zrozumiał, o czym mówiła jego żona. Na korytarzu ktoś walczył. Ogier poczuł narastającą wściekłość. Wstał z krzesła i ruszył na spotkanie ewentualnym zamachowcom.

Jednak nie było żadnych zamachowców. Zobaczył za to Darkside'a i swoich własnych gwardzistów. Jeden ze strażników miał podbite oko, zaś łuk brwiowy głównego dowódcy Oddziałów Specjalnych Królestwa Nocy był rozcięty i sączyła się z niego krew.

– Co tu się dzieje?! – wrzasnął Król Nocy, siłąc się, by nie wyrzucić z siebie niezwykle długiej i malowniczej wiązanek przekleństw.

– Chcieliśmy się z wami niezwłocznie widzieć, Wasza Wysokość – powiedział czarny jednorożec.

– Kazaliśmy mu zaczekać, Wasza Wysokość. Sami mówiliście, żeby nikogo nie wpuszczać, kiedy przyjmujecie Królową.

– Mieliśmy was natychmiast informować, kiedy dowiemy się czegoś w tej konkretnej sprawie.

– Darkside, idź do siebie, niebawem tam przyjdziemy. – Czarny jednorożec uklonił się nisko i odmaszerował. – A wy wracać na stanowiska.

Królowa nie wyglądała na zadowoloną, tymczasem on cieszył się, że znalazł się pretekst na zakończenie tej farsy. Zdecydowanie wolałby, gdyby następne jego spotkanie z małżonką odbyło się na zupełnie innym gruncie.

– Wybacz, najdroższa, ale przez pewne sprawy wagi państwowej muszę przerwać tę rozmowę.

– Cóż, liczymy, że przynajmniej zjecie z nami wspólnie kolację.

Czyżby samotność dolegała? – pomyślał.

Moonlight Dust nie posiadała dwórek. Porzuciła ten zwyczaj, gdy przyjechała do Królestwa Nocy dziesięciolecia temu. Jej dawne przyjaciółki opuściły ją, nie chcąc spędzić reszty życia w Mooncastle, zaś dwór Nocy nie przypominał tego z jej kraju. Poza specjalnymi okazjami w ciemnych korytarzach nie roznosił się śpiew trubadurów, natomiast najczęstsze zabawy stanowiły popijawy na ucztach oraz hazard. Nawet rycerskie turnieje nie posiadały tej niezwykłej otoczki co w krainach zachodu. I tak do najciekawszych rozrywek Królowej należały czytanie książek, spacer po zamkowych ogrodach i czas spędzony razem z nim.

– Zobaczę, co da się zrobić, ale niczego nie mogę obiecać. Wieści od Lorda Darkside'a na pewno są bardzo istotne, pytanie jaka jest ich treść.

Kwatera głównodowodzącego Oddziałów Specjalnych Królestwa Nocy nie zmieniła się zbyt od jego ostatniej wizyty. Wciąż była tym samym pomieszczeniem oświetlanym przez blask zaklętych kryształów. Jednak wówczas na dębowym stole nie leżała wielka mapa. Darkness Sword spodziewał się pełnego aktualnego planu Imperium, ale zamiast tego zastał południowo-wschodnie kresy Królestwa Nocy. Ziemię Cieniste.

– O co chodzi, Darkside? – zapytał wprost.

– Zachodni Trakt stoi. Dzisiaj przed południem coś zaatakowało karawany. Nasi żołnierze nie mogą sobie z tym poradzić. Nadpalone kawałki wozów i mnóstwo trupów. Wysłałem posiłki, ale wątpię, by do jutra sobie z tym poradzili.

– Wiesz coś więcej na ten temat?

– Było duże i spadło z nieba, jakiś potwór.

Darkness Sword zaklął wyjątkowo szpetnie. Miał niejasne wrażenie, że zły los ostatnio uwziął się na niego.

– Wyślij Oddziały Specjalne, by zbadały dokładnie całą sprawę, jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś, a jesteśmy niemal pewni, że zrobiłeś. – Władca przerwał na chwilę swoją wypowiedź i kontynuował, dopiero gdy Darkside skinął łbem. – A potem trzeba będzie coś z tym zrobić. Nie możemy sobie pozwolić, by coś blokowało nasze główne szlaki komunikacyjne, szczególnie teraz.

– Jest coś jeszcze, Wasza Wysokość. Kucoperze migrują – mruknął ponuro czarny jednorożec.

– Na zachód?

– Nie, Wasza Wysokość. Na północ i to jest w tym wszystkim najdziwniejsze.

Alikorn przyjrzał się mapie w celu upewnienia się, czy aby na pewno dostatecznie dobrze zna granice swojego własnego państwa. Zamrugnął parokrotnie i odkrył, że sprawa wciąż jest równie dziwna.

– Przecież tam nic nie ma. Chce im się rabować te parę rozpadających się wsi i sypiących się zamków pomniejszych rycerzy? Jak długo to trwa?

– Mniej niż miesiąc. Obserwujemy te dziwolągi od czasu ostatniej wojny. Nawet prowadzimy z nimi jakiś handel. Część ich tradycyjnych wyrobów...

– Nie interesują nas ich tradycyjne wyroby, Darkside.

– Tak jest, Wasza Wysokość. Pozostawiają po sobie opuszczone wsie i miasteczka, ale nie ruszają waszych poddanych. Biorą swój dobytek i uciekają. Klacze, ogiery i źrebięta. Nasi agenci próbowali dowiedzieć się czegoś jeszcze. Kucoperze mówią coś, że już nadszedł czas Hsssss Taserath. Po ichniemu to oznacza dosłownie "wyjście cienia".

– To jakaś przepowiednia?

– Chyba tak. Próbowałem się czegoś dowiedzieć od Lorda Wisewella, on swego czasu interesował się ich kulturą. Mówi, że to ma związek z ich religią, a ta jest tak dziwaczna, że nie idzie wiele z niej zrozumieć. Ich głównym bóstwem jest Księżycowa Wiedźma, Wisewell mówi, że to pozostałość po bytności na świecie jakiegoś demona.

Król parsknął. Nie mógł uwierzyć, że gdzieś na świecie istnieją tak zabobonne kucyki, które potrafią porzucić swe domy i całe dotychczasowe życie dla jakiegoś religijnego bełkotu.

– Wiadomo może, gdzie koniec końców zamierzają trafić?

– Cóż... Mówią o wielkiej, stromej górze i pięknym domu z białego kamienia na jej szczycie. Canterlot. A trasa tak im wypadła, gdyż w taki oto sposób kapłani Księżycowej Wiedźmy odczytali znaki na niebie.

– Czyli Księżycowa Wiedźma objawiła się im i powiedziała, że mają się wynosić z naszego Imperium. Chyba osobiście jej podziękuję.

– Nie zamierzacie podjąć żadnych działań, Wasza Wysokość?

Błękitnogrzywy uśmiechnął się lekko. Cała sytuacja zaczynała niezmiernie go bawić, pomimo tego że była dziwna, z pozoru bezsensowna i lekko niepokojąca.

– Po co? Swoich¹ klaczy i źrebiąt nie bierze się na wojnę. A płakać nikt po nich nie będzie. Nasi żołnierze w każdej chwili potrzebni mogą być gdzie indziej. Obserwujcie ich, wsie i miasteczka na ich trasie powinny zostać ostrzeżone, ale póki co nie ma sensu robić nic więcej.

– Ale czy Królowa Celestia nie uzna tych imigrantów za prowokację z naszej strony?

– Królowa Celestia jest na tyle mądrą klaczą, że wie, iż sporo lat spędziłem na pacyfikowaniu tych dzikusów. A jeśli zechce rozpętać wojnę z Imperium Nocy, to nie będzie potrzebowała pretekstu. Takie dodatkowe utrudnienie byłoby nam wręcz na kopyto. Zresztą, jakby Jejmości to przeszkadzało, to zawsze możemy negocjować.

Darkside pokiwał łbem i wyciągnął jakiś zwój, niegdyś zalakowany błękitną pieczęcią ze złotą wstążeczką, sądząc po śladach szpecących pergamin. Darkness Sword zaklął w myślach. Aż za dobrze wiedział, co to było. Jedna z kopii zeszłorocznego sprawozdania podatkowego. Czekala go kolejna długa rozmowa na temat tego, co należy zrobić z jakimś ważnym lordem, który nie wpłacił do skarbcza odpowiedniej ilości złota.

Hualong nie przypominał sobie, kiedy ostatnio spotkał istotę tak upartą i tak bardzo nielogiczną jak Night Shadow. Z drugiej strony nie pamiętał też kiedy i czy się tak o kogoś martwił. Do czasu aż tej nieznośnej klaczy nie udało się to dziwne zaklęcie, był święcie przekonany, że nie przyjdzie im stanąć pod murami Firegard. Jednak teraz wyraźnie widział miasto z jasnego kamienia. Zbudowano je nad brzegiem morza, nad zatoką wcinającą się w głąb lądu, porośniętego lasem cyprysów, pinii, dębów korkowych i drzew oliwnych. Gdyby nie cel tej wizyty, to smokowi niechybnie spodobałoby się to miejsce, a to wszystko przez łagodny, ciepły klimat i aromatyczną woń roślinności, tak intensywnie wyczuwalną.

Oblizał pysk, czyszcząc go z resztek krwi, pozostałej po ostatnim polowaniu. Posiłek nie był zbyt duży, udało mu się schwytać tylko kilka królików. Gdyby nie to, że miał się zbytnio nie rzucać w oczy, to z pewnością zjadłby coś konkretniejszego. Co prawda spalenie połaci lasu chwilowo nie wchodziło w rachubę, ale jeszcze nigdy nie jadł delfina, a widział parę tych ssaków, gdy przelatywał nad morzem.

Zatoczył ostatnie koło i gwałtownie spikował w dół. Ziewnął przeciągle w momencie, gdy szpony wszystkich czterech nóg zanurzyły się w podłożu.

– Nikt cię nie widział? – usłyszał znajomy głos.

Odwrócił łeb i dostrzegł zielonogrzywą klacz, siedzącą przy ognisku. Była przeraźliwie brudna i intensywnie cuchnęła końskim potem. Stan skrzydeł alikorn przywodził mu na myśl zdechłego przed tygodniem gołębia. Nie wyglądała na zadowoloną, co wcale go nie dziwiło, zważywszy na próby lotu, jakie Shad podjęła tego dnia. Nie dość że męczyła się niezwykle szybko, nawet jak na nią, to zniszczone pióra czyniły lot mocno niepewnym.

¹ Nieswoje się za wojskiem ciągną. Ot, choćby markietanki.

– Jest ciemno jak w grocie króla smoków, nikt by mnie nie zauważył, a nawet jeśli, to co z tego?

– Nie chcę, by podwoili strażę. Muszę dostać się do zamku i porozmawiać z kimś ważnym.

– Tę śpiewkę już słyszałem – prychnął. – Teraz czekam na szczegóły tego niebywale prostego przedsięwzięcia. Ale przecież jesteś taka genialna, o wielka królowo, że na pewno...

– Zamknij się!

Róg klaczy rozjarzył się zielonym światłem, czym smok zupełnie się nie przejął. Jego łuskom nie mogło zagrozić byle zaklęcie, a Night Shadow zdecydowanie nie operowała czymś, co według niego można było określić zaawansowaną magią. Nie żeby znał się na tej całej sztuce magicznej, ale ciężko, by strach wzbudzał w nim jakiś wychudzony kucyk, zdolny jedynie do przywołania paru światełek.

– Czyżbyś miała jakiś plan?

– Mówiłam ci już chyba parę razy... Najpierw zostanę ogierem, potem zmienię się w jakiegoś alikorna z dworu Słońca, a na koniec wejdę do zamku i w końcu ujawnię swoje prawdziwe ja.

Hualong machnął ogonem i przybliżył się w stronę swojej porośniętej sierścią towarzyszki. Night nie cofnęła się, nawet gdy dotarła do niej woń króliczego mięsa, silnie wyczuwalna w oddechu smoka.

– Tak sobie czasami myślę, przerośnięta sarenko, że to cud, że jeszcze żyjesz. Bo powiedz, czemu niby tamte kuczki miałyby ci pomóc? Co masz im do zaoferowania? Padną na ziemię na widok paru błysków z rogu? A może je przekupisz tymi obszarpanymi szmatami, które nosisz na grzbiecie?

– W moich żyłach płynie królewska krew.

Nie widać – pomyślał gad.

– To co najwyżej powód, by cię od razu nie zabić, ani nie wziąć na tortury. Niewielkie pocieszenie, ale zawsze coś.

– Kiedy cię nie było, rozejrzałam się trochę po okolicznych wsiach. Ich król wyjechał parę tygodni temu i wciąż nie wrócił.

– I co z tego? Może się dobrze bawi na polowaniu?

Night Shadow zmrużyła oczy i przybrała ten wyraz pyska, który nieprzyjemnie przypominał mu wściekłą smoczycę.

– Kucyki nie polują, idioto! – kolejne słowo, którego znaczenia do końca nie znał, ale domyślał się, że było obraźliwe – Pojechał do Mooncastle i... mogę się założyć, że już nie żyje.

– A ja stawiam, że żyje i ma się dobrze... Nie mam pojęcia, skąd ten pomysł, że jest inaczej, a nawet jeśli, to co z tego? Czy on nie miał aby syna? Z którym byłaś zaręczona?

– I widzisz, Hualong. To właśnie tym dysponuję. Umiem łączyć fakty. A fakty są takie, że nie tak dawno temu wuj Strong Change umarł i jestem wręcz pewna, że ktoś mu pomógł, a tym kimś był mój ojciec. Sundust pojechał do Mooncastle, by dzielić świat, a tak przynajmniej zapewne brzmiał oficjalny powód... Wątpię jednak, by mój ojciec zamierzał się dzielić, więc pewnie niedługo komuś przytrafi się śmiertelny wypadek, a następnie wojska ukryte na granicy wkroczą nieść bratnią pomo...

– Przelatywaliśmy nad granicą – przerwał jej. – Widziałaś tam jakieś wojska, bo ja nie. A mogę cię zapewnić, że wyczułbym takie wielkie stado kuców, choćby po woni wydalanego² przez nie gówna. No, ale dobrze, nawet jeśli ten Suncośtam zrobił ci przysługę i umarł, to do czego to prowadzi?

– To proste – klacz pokazała zęby, co w tej dziwnej, kucykowej mowie ciała wcale nie oznaczało groźby – będą się zastanawiać, skąd to wiem.

Zielonołuski gad nie rozumiał kucyków i ich toku rozumowania, ale podejrzewał, że one również mogą pomyśleć, że Night Shadow po prostu to sobie wymyśliła. Bo przecież nie uwierzą, że ktoś, kto opuścił dwór w wieku dziesięciu lat, zna największe sekrety jego władcy. Ta czarna pokraka mogła co najwyżej posłużyć jako narzędzie do szantażu swojego ojca, o ile ten w ogóle raczy się nią zainteresować, w co mocno wątpił. Niestety obiecał pomóc Night i musiał się z obietnicy wywiązać.

– Domyślą się, że nic nie wiesz najwyżej po godzinie.

– Widziałam mapy, plany...

– Tak, sprzed pięciu lat. Nawet do końca nie wiesz, co się dzieje teraz. Ba, ty nawet dobrze nie znasz swojego ojca. Zawróć.

– Dotarłam aż tutaj. Uciekłam z tego cholernego zamku, przez cholernych pięć lat biegałam po krzakach, polowałam³ na potwory i zbierałam jakieś durne jagódki⁴. Pogryzły mnie komary, dupa zmarzła mi niezliczoną ilość razy – z każdym wypowiedzianym słowem, klacz coraz bardziej podnosiła głos. – Nawet nauczyłam się przybierać formę innego kucyka, a ty mi mówisz, bym zawróciła?! Nigdy!

Westchnął głośno, jako że miał już dość ciągłych kłótni o to samo. Dlatego uznał, że równie dobrze może jej nieco pomóc w rozwiązaniu tego problemu.

² W zasadzie to ten proces nazywa się defekacja, ale Hualong nie mógł o tym wiedzieć.

³ Night mocno przesadza. Jej polowanie na potwory ograniczało się w zasadzie to wznoszenia magicznych barier.

⁴ Night Shadow miała na myśli oczywiście zbieranie różnych interesujących roślin dla Bastard Spella.

– Chcesz zostać królową swojego brzydkiego państewka, tak?

Nighty skinęła głową.

– Muszę być tam, gdzie będzie tworzyć się historia, by móc zapisać się na jej kartach.

Ton głosu, jakim Shad wypowiedziała ostatnie zdanie, był mu znany aż za dobrze. Night miała dość interesującą skłonność do podniecania się wizją samej siebie dzierżącej władzę oraz miażdżącej hordy wrogów w walnej bitwie. I choć jego zdaniem marzenia klaczy należały do tych mocno nierealnych, to tym razem ucieszył się z jej uniesienia. W tym stanie zdecydowanie prościej dało się ją do czegoś przekonać.

– No właśnie, więc nie możesz skończyć w lochu. A chyba mam pomysł, jak sprawić, by cię tam nie zamknęli... Reszta to już twoje zadanie. Dlatego słuchaj mnie uważnie, bo to może uratować ten twój kościsty zad.

Zachodni Trakt wydawał się być jeszcze bardziej tłoczny niż zwykle. Zazwyczaj panował tu spory ruch, jako że to właśnie ta droga łączyła Mooncastle z Magicgard, a przez połączenie z Północnym Traktem, również z Everfree. Była szeroka i wyłożona kamieniami, dzięki czemu nie tworzyły się koleiny i dało się nią przejechać nawet w trakcie największej niepogody. Liczne patrole żołnierzy Darkness Sworda skutecznie odstraszały zbójów, groźne zwierzęta oraz potwory. Wszystkie te czynniki sprawiały, że zarówno kupcy, jak i prości podróżni chętnie wybierali Zachodni Trakt.

Jednak teraz droga nie była zatłoczona, tylko zwyczajnie nieprzejezdna, a Nnoitra kłął, że natura poskąpiła mu skrzydeł. Bastard Spell gorliwie towarzyszył mu w tej czynności.

– Gdybyście mieli skrzydła, już dawno dotarlibyśmy na miejsce – narzekał Green Crossbow.

– Ale nie mamy i jeśli jeszcze raz to usłyszę, to utnę ci twoje – warknął Spell.

– Zastanawia mnie, co się tam mogło stać, takie zastoje nie są normą na Zachodnim Trakcie – stwierdził paladyn. – Słońce zaszło już wiele godzin temu, a staliśmy tu już gdy stało w zenicie.

– Polecę i sprawdzę – zaoferował się żółty pegaz. – Bo skoro nikt inny się do tego nie kwapi... – Javelin spojrzał pogardliwie na resztę skrzydlatej kompanii.

– Ja nie marudzę – mruknął Random.

– Awfulowi się nie chce, a Green potrafi tylko pieprzyć głupoty, wiem, wiem.

Ichor rozłożył skrzydła i odleciał, szybko znikając Nnoitrze z oczu. Nie wróżyło to dobrze, ponieważ oznaczało, że to, co spowodowało zator, znajdowało się gdzieś daleko. Ogier naprawdę tęsknił za porządną kąpielą i ciepłem swojej kwatery.

W końcu Poszukiwacz Przygód wrócił, przynosząc wieści, które nie nastrajały zielonogrzywego jednoroźca optymizmem.

– Trakt blokują strzaskane wozy. Jest ich sześć. Dużo trupów... i nikt tego nie sprząta. Zaczepiłem jednego z żołnierzy, boją się. To był potwór...

– Na Zachodnim Trakcie? Dwa dni drogi od Mooncastle?! Nie wierzę! – zaprotestował Nnoitra.

– Cichaj, młody – mruknął Spell. – Mów dalej, Javelin. Co to było?

– Ci, którzy widzieli dokładnie, już nie żyją. Wozy były częściowo spalone, kuce mówiły coś o wielkim cieniu, który spadł z nieba. Myślę, że smok albo rok.

– Zdecydowanie to drugie – stwierdził turkusowy jednorożec. – Smoki bywają wredne, ale wątpię, by jakimś chciało się palić kupieckie karawany. No i gad dokończyłyby dzieła.

– W Królestwie Nocy nie ma... – zaczął paladyn.

– Nie było – poprawił go żółty pegaz. – Jeszcze parę lat temu myślałem, że ptakoźmije nie występują na terenach nizinnych. Ale gdy ubiłem jednego pod Arrowhoof, musiałem nieco zrewidować swoje poglądy. Tobie też to radzę.

Mimo wszystko zielonogrzywy wciąż nie potrafił uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał. To było zbyt absurdalne, zbyt niemożliwe. Już prędkiej stwierdziłby, że to dzieło smoka, ponieważ te faktycznie spotykało się w jego państwie. Co prawda Smocza Migracja powinna minąć te okolice już jakiś czas temu, ale przecież zdarzali się smoczy samotnicy, a to właśnie takie osobniki zazwyczaj sprawiały kłopoty.

– Kurwa, niedobrze – jęknął Awful. Nnoitra obrócił łeb w kierunku niebieskiego pegaza i dostrzegł strach na jego małym urodziwym pysku. – Jestem pewien, że Jego Wysokość uzna, iż to zadanie dla nas.

– Czy taki rok jest bardzo groźny? – zapytała nieśmiało Orange, dotychczas w ciszy przysłuchująca się rozmowie.

– Ty nie będziesz z nim walczyła, sestro – powiedział Random Adventure. – Nie pozwalam i tyle.

Klacz nastroszyła pióra i zmrużyła oczy. Przez chwilę Nnoitra myślał, że Random oberwie. Ale pomarańczowa pegaz poprzestała na głośnym wrzasku:

– Nie będziesz mi rozkazywał!

– Ciszej, kuce patrzą – wtrącił niebieski jednorożec.

Faktycznie, kilkadziesiąt par oczu zwróciło się w stronę ich niewielkiej grupki. Nie żeby dookoła panowała cisza, jako że stłoczone kucyki narzekały dość głośno, jednak kłótnie rodzinne zawsze stanowiły ciekawą atrakcję dla znudzonych podróżnych.

– Wyobraź sobie, Orange, wielkiego orła. Takiego wielkiego w chuj i jeszcze w pizdu trochę. Ptak jak dom. I do tego strzela piorunami z dupy, bo to bydlę magiczne – rzekł Cross, silnie akcentując każde zdanie.

– Opis Crossbowa, choć niewątpliwie malowniczy, jest całkiem dokładny – stwierdził Bastard Spell. – To faktycznie wielkie ptaszędło, przeklęty pomiot burzy. I nasz rycerzyk ma sporo racji, bo tego cholerstwa rzeczywiście nie powinno tu być. Roki żyją na wybrzeżach, w Caballusii praktycznie się ich nie spotyka, bo...

– Ich ojczyzną są kraje zebr – dokończył Awful Look.

– Tak, ale można je spotkać na południu Królestwa Słońca, szczególnie na kilku wyspach...

– Daruj sobie, Spell, wystarczy – przerwał Ichor. – Rzecz w tym, że roki normalnie nie są agresywne. Ktoś musiał zniszczyć jego gniazdo, a to znaczy, że ptaszędło będzie się teraz mścić.

– Tak właściwie, to czym to się żywi? – dopytał się Nnoitra.

– Mięsem, ale nie końskim, na szczęście wszystkich Equeidów.

– Cóż... I tak miałam ochotę do czegoś postrzelać – stwierdziła Tail.

– Ty nie będziesz do niczego strzelać! – Random najwyraźniej mocno wczuł się w rolę starszego brata, a Nnoitra w pełni popierał jego zdanie w tej kwestii.

– Będzie. Należy do drużyny i... strzela lepiej od ciebie. Dobra, chłopaki, schodzimy z traktu. Przez krzaki będzie szybciej – oznajmił Spell.

Sir Oakforce jęknął przeciągle. Nienawidził przedzierania się przez chaszczę i gdyby ktoś go zapytał o zdanie, to powiedziałby, że wolałby poczekać, aż Zachodni Trakt zostanie odblokowany. Jednak tak się jakoś złożyło, że nikogo zupełnie nie obchodziło, co Nnoitra myślał na ten temat. Dlatego niebawem zamiast po twardej drodze, musiał stawiać kopyta na śliskiej ściółce, w której nogi zapadały się po pęciny. Oczywiście, pegazy mogły łatwo ominąć ten problem, co też chętnie uczyniły.

– Pióra roka są bardzo kosztownym i rzadkim składnikiem alchemicznym – wymruczał Bastard.

– Co?

– Widzisz, coraz bardziej rozważam porzucenie kariery Randomowego Poszukiwacza Przygód i zamiast tego zostanie nadwornym magiem na jakimś zamku, choćby i Mooncastle. A tak się składa, że do tego przydałby mi się niemały kapitał. Wyposażenie pracowni magicznej jest niezwykle kosztowne.

– Znudziło się bieganie po krzakach, co? – parsknął młodszy jednorożec.

– Wiesz, gdybyś trzydzieści lat temu zapytał mnie, co będę w życiu robił, to na pewno nie odpowiedziałbym, że wybrałbym karierę najemnika czy innego wojownika. Raczej spodziewałbym się własnego laboratorium i wieczorów spędzonych na czytaniu książki przy kominku. Może nawet dorobiłbym się żrebiąt... A przynajmniej wziąłbym sobie uczniów.

Nnoitra zamyślił się. On sam zawsze marzył, by robić to, co robił. Oczywiście, wtedy widział samego siebie odnoszącego w swojej karierze same sukcesy, a nie porażki. W wieku piętnastu lat łudził się nawet, że mógłby poślubić alikornijską księżniczkę i po skończonym mordowaniu wrogów narodu, móc wrócić do jej pięknego zamku.

Jaki ja byłem młody, głupi i naiwny – pomyślał i uśmiechnął się do wspomnień.

– Wiesz, obawiam się jednak, że przyjdzie ci się zestarzeć i umrzeć jako Poszukiwacz Przygód, Bastardzie.

– Niestety, pewnie masz rację – przyznał ponuro turkusowy ogier. – Ale lubię sobie czasem pomarzyć.

Zaklął, kiedy płaszcz zaczepił mu się o krzew jeżyn. Użył magii, by uwolnić się od kłującej rośliny.

– Ale czy twoim specjalnym talentem nie jest aby magia ofensywna? Nie powinienes się odnajdywać właśnie na bitewnym polu?

– Odnajdywałem się na nim przez pół życia i wciąż to robię. Ale powiedz mi, Nnoitro, gdybyś miał teraz wybrać, to czy wciąż zdecydowałbyś się służyć w Oddziałach Specjalnych Królestwa Nocy?

– Tak – odpowiedział bez wahania.